

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dziecięci czytać po polsku!

Z dyecezyi chełmińskiej

piszą do „Gazety Toruńskiej“ co następuje:

„Onegdaj odebrałem, jak zapewnie i wielu innych, pocztą na okaz kalendarz Trapistów z Natal w południowej Afryce. Przeglądając go, podziwiałem gorliwą pracę, z jaką ci misjonarze biorą się do nawracania dzikich tamtejszych plemion, Kafrów. Ale przykładają się też do tego z całego serca, z czystej miłości bożej. Posłuchajmy, co piszą pomiędzy innymi o tem zadaniu swem na stronie 80: „Przedewszystkiem powinien misjonarz władać językiem kaferskim jak swym własnym, jeżeli u Kafrów chce mieć jakieś znaczenie lub wzięcie; na życie pełne umartwień Trapistów mało zważają, ale kiedy spotykają się z misjonarzem, z którym jak swoim rozmówić się mogą, który przejawszy się w zupełności duchem ich języka, łatwo ich zapatrywania i myśli pojmuje“, — wtenczas łatwiejsza sprawa.

Czytając to, głęboko westchnąłem; rozważałem sobie bowiem, iż więcej sobie pracy zadawają misjonarze z językiem dzikich Kafrów, niż z naszym polskim niektórzy księża, którzy w równej mierze jak oni pracować mają około zbawienia dusz sobie powierzonych. Co za „tłuczenie“ i poniewieranie tego słowa we wielu kościołach polskich dyecezyi warmińskiej! Aż przykro słuchać. Zkąd to? bo w seminarjum brunsberskim język polski więcej niż po macoszemu traktowany. Wprawdzie ks. biskup warmiński nieraz już wystąpił przed swymi klerykami, prosząc, ażeby jak najwięcej z nich uczyło się po polsku, ale mało kto z nich na to zważa. A to dla czego? Bo uczących się po polsku kleryków potem w stanie kapłańskim nie nagroda, ale po ludzku mówiąc, po prostu kara za to czeka. Kto tylko po niemiecku umie, dostanie się potem jako kapelan do stariej niemieckiej Warmii na kapelanią wygodną, kto zaś z domu już mówi po polsku, albo po polsku

się coś poduczył (nie powiadam nauczyl), posłany bywa najprzód w dekanat olsztyński lub sztumski, ale najpóźniej po dwóch latach posyłają go na stacye misyjne do Mazur, gdzie przy lichych dochodach i nieprzyjemnych stosunkach kilkanaście lat pobawi, nim znowu do dyecezyi powrócić może. Ztąd się nie dziwować, że tak mało księży niemieckich na Warmii uczy się po polsku, a odezwij ks. Biskupa mało skutkują.

Nieraz nawet się zdarza, iż posyła się księży niemieckich do polskich parafii, ażeby tam dopiero po polsku nauczyli. O, szczęśliwsi ci Kafrowie, niż wiele parafii polskich w dyecezyi warmińskiej.

A w naszej dyecezyi jak się dzieje w tym względzie? Oczywiście lepiej, bo więcej kleryków Polaków. Ale co do księży, mianowicie młodszych, pochodzenia niemieckiego, to wielka bieda z ich znajomością języka polskiego i z ich kazaniem. Wprawdzie w seminarjum pelplińskim muszą się wszyscy uczyć po polsku, ale nigdy z ust teraźniejszego ks. biskupa nie usłyszano tam słowa zachęty do uczenia się po polsku. O, gdyby wobec kleryków choć raz te same uwagi wypowiedział, które jako konieczne wobec Kafrów wymienił wyżej wspomniany kalendarz! (Twierdzenie to podajemy na odpowiedzialność korespondenta. Red.)

Ale natomiast zakazał ks. Biskup klerykom od św. Michała nosić czapki maciejówki.

Ziarnko do ziarnka — a będzie miarka.

Tak powiedzieć sobie trzeba, czytając w gazetach, jak naród czeski samopomocą zebrał i zbiera dotąd fundusze na cele narodowe. W Czechach było długi czas tak, jak na Warmii poniekąd teraz jeszcze jest. Lud był wprawdzie czeskim, ale mało dbał o utrzymanie swój mowy i narodowości. Gdy kto z ludu czeskiego wyszedł na coś wższego, to zaraz się zniemczył i o swoich nie dbał. Zdawało się

więc już prawie, że Czesi zupełnie zginą, że ich zaleje niemczyzna. Ale stało się inaczej. Pan Bóg sprawił, że pomiędzy Czechami znaleźli się ludzie, którzy mimo uczoneści i wysokiego stanowiska kochali swój język ojczysty i do obrony swój narodowości Czechów zachęcali. Z początku szło to tępo, bo rząd starał się o zniemczenie Czechów, a po szkołach i urzędach język czeski wyparto. Ale wzięli się Czesi do kupy i to ich uratowało. Widząc, że nikt im nie pomoże, jeżeli sami ręki nie przyłożą, postanowili radzić o sobie i dobrze na tém wyszli. Dziś Czesi mają swoje szkoły, zakłady różne, a wszystko z dobrowolnych składek i to nie wielkich panów, ale prostego ludu, nie z dziesięciomarkówek lub talarów, ale z fenygów i groszy. Przypatrzmy się, w jaki sposób zbierają Czesi fundusze na cele narodowe.

W Pradze jest pewna „hospoda“ czyli piwiarnia. Do niej zachodził też pewien szewc Bilek. Tenże szewc sprawił za pozwoleniem gospodarza skarbonkę i co wieczór obchodził wszystkich gości, którzy tam piwo pili i zbierał na szkoły czeskie, na budowę teatru czeskiego itd. Otóż ten szewc zebrał do końca roku 1890 aż do 9 tysięcy reńskich na same szkoły czeskie, a 5 tysięcy na inne cele, bo prawie każdy gość, co w piwiarni był, dał coś, fenyg, dwa, trzy, pięć, dziesięć. Nazwano go egzekutorem narodowym i dziś każde dziecko zna szewca Bilka w Pradze, a każdy go szanuje za jego gorliwość.

W tysiącach rodzin czeskich utrzymują skarbonki. Gdy się coś radosnego zdarzy, gdy są chrzciny, wesela lub kiermas, a goście przyjadą, każdy coś wrzuci w skarbonkę. Po zajazdach, restauracyach, karczmach, wszędzie są takie skarbonki z napisem: Na czeskie szkoły itp. Ile się tych pieniędzy w Czechach zbiera, każdy łatwo pojmie, gdy usłyszy, że rocznie na same szkoły czeskie wydają Czesi 350 tysięcy marek. A to wszystko zbiera się rokrocznie ze składek, z ofiar dobrowolnych, które nazywają podatkami narodowymi.

Czesi są mądrzy. Słusznie powiadają: Wielkich ofiar nie potrzeba, ale małe, jak najmniejsze, lecz od wielu, to grunt. Trojak nikogo nie zuboży, ale 10 trojaków to marka, 100 trojaków to 10 marek itd.

Czesi są pomysłowi. Wiedzą, że niejedynemu nie lubi dawać, bo mu się zdaje, że zubożeje. Dla tego biorą się na sposoby. Gdy n. p. trzech siedzi przy piwie i już po dwa kufle wypili, a jeszcze jeden wypićby chcieli, wstaje jeden z nich i mówi: Wiecie co, nie wypijmy trzeciego, ale dajmy za niego grosz na cele narodowe. I dają, bo któżby się bez kufelka piwa nie obył. Gdy się zdarzy, że ktoś wygra w karty, zaraz mówią ci, co przegrali: „Grosz z kart nie utuczy; oddaj go na ofiarę dla dzieci czeskich!“ A ten, co wygrał, daje chętnie. Założy się dwóch o co, to ten, co wygra, odda na dobre cele wygrane grosze.

Więc Czesi wcale nie czują, jak ofiary dają, bo małe są, lecz je dają wszyscy i dla tego zbierają się setki tysięcy.

Tak sobie radzą Czesi. Czyżby i u nas nie można tak sobie radzić. Potrzeby mamy wielkie, ale ofiarność u nas, prawdę mówiąc, mała. Widać to z Czytelnii Ludowych, które bardzo grosza potrzebują, ale mało się ludzi poczuwa, żeby coś ofiarować. Potrzebowałyby u nas i Towarzystwa Pomocy Naukowej, bo brak księży, umiających po polsku, coraz więcej uczuwać się daje, ale wszystko to potrzebuje funduszków. Nie tysięcy od jednego się żąda, ale fenygów lub groszy od wszystkich, a

Jak to na wojence ładnie.

Powiadka Michała Wołowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zośka blada niby chusta, z fartuszkami przy oczach, szlocha i szlocha i patrzy za tym, co z wojakami poszedł, ale i jój też zabrakło.

Lasek bukowy zagrzmiał:

Jak to na wojence ładnie,

Kiedy ułan z konia spadnie...

I trąbka zagrała swą uroczystą przegrywkę... Uśmiechnęła się nawet Zośka. Kto wie, może jój się tak dobrze zrobiło na sercu, jak Antkowi, kiedy wojaków zobaczył.

— A jaki ten Antek śliczny, matulu, na tym białym koniu! zawołała do Maciejki.

Zamyśliła się smutnie i powróciła do chaty.

— Czemu Antek z wojakami poszedł? Czemu zapomniał i o kłuskach ze słoniną i o Zośce i o wszystkim?

Nie przejrzał się nawet w luster-

wtedy i pomoc by była i uznanie, że radzić sobie umiemy nie tylko słowem, ale i czynem. Niech przykład Czechów pobudzi nas do oszczędności w rzeczach zbytkownych, a do ofiarności w celach dobrych, z których utrzymanie języka i Wiary przodków naszych płynie.

Co słysząc w świecie?

O cholery coraz mniej słysząc, bo ustaje ona powoli. W Hamburgu umarła w środę już tylko jedna osoba na cholery, a chorych też tylko jest kilku. Trzy miliony marek kosztowała dotąd cholera Hamburg, nie licząc w to jeszcze utrzymania tylu sierót i biednych.

Niemcy. W mieście Wittenberg ma zostać otworzony nowy kościół ewangelicki, na którą to uroczystość i cesarz Wilhelm pojedzie. W chwili poświęcania kościoła, w południe od 12tej do 1-szej dzwonić będą we wszystkich kościołach ewangelickich w całych Niemczech.

— Piszą niektóre gazety, że pomiędzy rządem pruskim a Stolicą św. nie ma dotąd zgody i jedności, którego Biskupa w Niemczech zamianować Kardynałem. Rząd pruski życzy sobie mieć Kardynałem ks. Biskupa Koppa, podczas kiedy Stolica apostolska pragnie dać kapelusze kardynalski ks. Arcybiskupowi Stablewskiemu.

— Pisaliśmy już, że cesarz Wilhelm z powodu urodzenia się mu córki nakazał, ażeby wypuszczono z więzienia na wolność wszystkie kobiety, które zostały skazane przez

ku, gdy go odziano w ułankę i dano lancę do ręki. Wsadziło go na konia to coś, czego on sam nie rozumiał i pchało dalej, naprzód. Była to owa iskra, która, jak powiedziałem, z bojowników o chleb powszedni tworzy często bohaterów.

A u nas... zawsze.

I znów ucichł zupełnie lasek bukowy, a w chacie Maciejki smutno, bardzo smutno się zrobiło. Czasem dochodziło wprawdzie do tego leśnego zacisza smutne trąbek granie, czasami i dziwna pukania doleciała do uszu stęsknionej Zośki; ale powoli do tej jednostajności przyzwyczaiła się i Maciejka i Zośka i ptaszki na drzewach, które jakoś tej wiosny daleko weseliej śpiewały. Burek jeden tylko pozycęją i stanowisko swoje zmienił. Z pod obory przeniósł się do wrót małego podwórza i czekał rozmaitości: czasem groźnie i ostro, a czasem to tak, jakby się weselił i łasił.

Psy mają swoje instynkta, jak ludzie — może delikatniejsze nawet.

I minęło tak miesiące parę. Zośka tęskniła, Maciejka zawodziła zale.

sądy na więzienie za złe przewinienia. Ostatni numer urzędowej gazety „Reichsanzeigera“ ogłasza teraz, że wypuszczono na wolność z więzień w całych Niemczech 400 takich kobiet.

— W Prusach wygląda nie wesoło. Obliczają, że 21 milionów ludzi jest takich, którzy mają mniej dochodu rocznie niż 900 mr., a 2 miliony 400 tysięcy takich, co mają więcej niż 900 marek, między którymi znów jest tylko 316,889 osób mających więcej niż 3000 marek dochodu rocznie. Prusy więc nie zaliczają się do państw bogatych.

We Francji już się zaczynają odzywać głosy, że Francja zginie, jeżeli się nie nawróci z drogi grzechu i niewiary. Niejaki Simon, żyd, ogłasza straszne rzeczy o niemoralności żołnierzy. Narzeka też wiele na to, że śluby cywilne i rozwody we Francji zaprowadzone zostały, bo coraz mniej prawdziwie chrześcijańskich rodzin, a rozwodów coraz więcej. Ów żyd pisze: „Wróćcie narodowi wiarę! prowadźcie nas do prawdziwej moralności, bo inaczej Francja upadać będzie coraz więcej.“ Zaiste! zgorzenie musi być bardzo wielkie, jeżeli żyd dopomina się naprawy. Tak będą wołać wszyscy liberali, gdziebądź mieszkają.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki wzrasta ciągle liczba katolików. Ze wszystkich wyznań ma Kościół katolicki najwięcej dusz, bo blisko 6 i pół miliona czyli dziesiątą część wszystkich mieszkańców. Jest tam 13 arcybiskupstw z 66 Biskupami i sufragana-

Pewnego wieczoru, do chatki na leśniczówce częściej jakoś zaczęły dochodzić głosy trąbki i owa pukania.

Nad ranem jednak ucichło.

Ale w godzin parę zaskowyczał Burek przed bramą. Zośka wybiegła, a na wozie ujrzała swego Antka, który się jój wydał bledszym, ale piękniejszym niż wtedy, kiedy na konika siadał.

— O rety! laboga! Antku! zatracony! nie bałżeś ty się Boga najlepszego i coś ze sobą zrobił.

— Ej, stuliłabyś gębę, głupia Zośka — odrzekł Antek. — A i cóż ta! Zwyczajnie jak na wojence: biłem ja, to i mnie bili, to i mnie nie darowali; ale poczekaj, niech ja się tylko wylizę, dam im, co popamiętają ruski miesiąc.

Zośka mruczając coś pod nosem i spoglądając na dwóch ludzi, którzy konwojowali rannego, pomogła zlaźić z wozu Antkowi, któremu widocznie szło bardzo o to, aby ją przekonać, że skoro się tylko wylizę, do wojaków na nowo pójdzie, bo mamrotał

nami, 10.221 probostw. Cały majątek kościelny wynosi 500 milionów marek. Katolicy są co do narodowości Irlandczykami, Polakami, Czechami, Niemcami, Włochami, którzy bez majątku do Ameryki przyszedli, ale dorobiwszy się, przedewszystkiem o kościoły pamiętają i nie szczędzą ofiar na budowę nowych kościołów i utrzymanie księży. Sekty Baptystów i Metodystów liczą po 3 miliony członków, a Presbyterianie 1 milion, lecz do nich należą najbogatsi ludzie.

Ameryka. W Chicago odbyło się poświęcenie budynków wystawowych z wielką uroczystością. Kilku biskupów katolickich wzięło w tem udział. Jeden z nich powiedział główną mowę. Dobrze czynią Amerykanie, że z Bogiem zaczynają. Jak dzień Boży chcą uszanować to się pokazuje z tego, że postanowili, aby wystawa w każdą Niedzielę i Święto była zamknięta, bo (mówią) Niedziela jest do modlitwy i wypoczynku. Jakże zawstydzają inne narody, które właśnie na Niedzielę w takich razach przedewszystkiem liczą, bo zwykle dochodu w nich najwięcej mają!

W Chinach mają obecnie niebywale powodzie. Żółta rzeka wystąpiła z swych brzegów i zalała ogromne obszary kraju na 150 mil długości i 30 mil szerokości. Dotąd utonęło już podobno 50 tysięcy ludzi. Straty są olbrzymie. Nędza i bieda pomiędzy ludnością są wielkie. Piszą, że około milion ludzi umrze śmiercią głodową, jeżeli rząd zawczasu nie postara się o zarządzenie nędzy.

Z misyi australskich. Przed niedawnym czasem przybył do Rzymu

coś pod nosem, a prawą pięścią wygrażał na wszystkie strony, twierdząc, że rana w lewej ręce to bagatela, bo od tego ma prawą, aby w jej garści szablę tego trzymać. Ale Zośka miała swój rezon i mruzeniem tylko odpowiadała na wszystkie wywody Antka, który w końcu przyszedł do wniosku, że „wszystkie baby na świecie są uparte“, do łóżka położyć się musiał i na zaopatrzenie rany pozwolić.

Przyszła gorączka, a w trakcie jej Antek o niczem nie majaczył jak o wojence. Marzyło mu się, że komenderował oddziałem, że wroga bił, aż się piekło śmiało, a kłął... Panie odpusć, że ją aż „pod ziebrem ekliło“.

Po gorączce przyszła jednak przytomność, rana nie była groźną i szybkiego wyzdrowienia spodziewać się było można.

Przeszkadzało temu tylko gwałtowne rwanie się ze strony Antka do wojenki tak, iż Zośka myślała o tem, czy nie dobrzeby było chorego do łóżka przywiązać. Z obawy jednak, aby mocowanie się Antka nie za-

ks. biskup Henryk Verjus z dwoma misjonarzami i miał długie posłuchanie u Ojca św. Przed paru laty wyjechał ów biskup z kilku misjonarzami w dalekie krainy, aby na wyspie australskiej, zwaną Nową Gwineą, szerzyć wiarę Chrystusa Pana. Gdy tam z okrętu na ląd wysiadł, znalazł tuż nad brzegiem osadę pogan, którzy ludożercami byli. Tych najprzód nawrócił. Dziś tworzą oni gminę katolicką, wiernie oddaną Kościołowi św. Ks. biskup Verjus przywiózł też od nich podarki dla Ojca św. i to wieniec z piór ptaka tamtejszego, zwanego „Upi upi“, które dzicy na głowach noszą, i ich siekiery i inne narzędzia wojenne. Owi dzicy ludzie uznają Ojca św. za głowę Kościoła przez to, że dają mu wieniec, które na głowie noszą; zarazem oddają mu siekiery wojenne na znak, że już nie chcą wojennymi sprawami się zajmować, lecz żyć w pokoju. Na tej wyspie mówią zupełnie odmiennym językiem. Misjonarze katolicy, gdy tamdotąd przyszedli, nauczyli się przedewszystkiem mowy tamtejszej, bo bez pomocy mowy ojczystej nie byliby zdołali nikogo nawrócić. Ks. biskup kazał wydrukować katechizm w ich języku i wydał też słownik ich mowy, czyli zbiór wszystkich słów. Ojciec św. bardzo się ucieszył z postępu tych misyi, pochwalił gorliwość misjonarzy i przyrzekł, że im da jeszcze 39 braci do pomocy.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn** Przypominamy, że ju-

szkodziło jego ranie, uznana za właściwe chwycić się innego środka i po długim rozmyśleniu śliczne długie buty Antkowe utopione zostały w studni.

— Słuchaj Zośka, despektu mi takiego nie czyni, buty oddaj! — suplikował Antek, — bo jak mnie najdzie to i boso polecę!

Zośka jednak nijak tego tłumaczenia zrozumieć nie mogła i Antek, który, gdy miał w ręku lancę lub szablę, samego djabła się nie bał, a w ogień lał jakby na zatracenie, spluwał wprawdzie ze złością przez zęby na ziemię, ale z chaty na leśniczówce się nie ruszał.

I może tak byłaby przeszła burza, a niewyciężonego Antka zwyciężyłaby Zośka, gdyby znów nie wypadek, co w te strony sprowadził ten sam oddział i tego samego dowódcę, który pierwszy do szeregów przyjął Antka.

Oddziałek ten rozłożył się pod lasem, ognie zapalił i odpoczywał.

Dnia tego Zośka siedziała przy łóżku Antka jak sztyldwach na posterunku i nie opuściła go ani na

tro. w niedzielę, odegranym zostanie staraniem tutejszego Towarzystwa „Zgoda“ teatr. Szanownych rodaków tak z miasta jak i z okolicy zachęcamy do liczego przybycia na ten teatr i poparcia przez to dobrych chęci i starań tego Towarzystwa.

— Dnia 4 listopada będzie całkowite zaćmienie księżyca, widzialne w całej Europie.

— Raków nie wolno łowić w niezamkniętych wodach od 1 listopada do 31 maja przyszłego roku włącznie.

— Z powiatu. Gospodarz Michał Kojtka wybrany i potwierdzony został jako ławnik w Mokinach. — Pomiedzy byłdem nauczyciela Menzel i akuszerki Laschewski w Starym Wartemborku, i w młynie Orzechowo ustała zaraza pyska i racic. — Administrator Karol Rogge w Niekolkowie mianowany został przełożonym na obwód dóbr niekolkowskich. — W Stabigudzie będzie sprzedaż drzewa 3 listopada rano o godz. 9tej.

* **W Dajtkach** u tamtejszego karczmarza P. zjawił się niedawno jakiś „przedsiębiorca budowli“ z Bydgoszczy, który niby oczekiwał na komisję, dla objęcia roboty przy nowym torze kolejowym. Nosił on czapkę urzędnika kolejowego i często wychodził na tór kolejowy, a z nudów czasami coś rysował. Ale komisja jakoś nie przychodziła. Karczmarz się niepokoił, ale „przedsiębiorca umiał go jakoś uspokoić. Po czternastu dniach niezajomy ów znikł, nie zapłaciwszy karczmarzowi

chwile. Antek nie wiedział nic o niczem, ale przeczuł wszystko, bo w nocy spać nie mógł, przewracał się z boku na bok i gdy pierwszy brzask dnia do okienka zajrzał, zerwał się zaraz na równe nogi i boso do lasu czmychnął.

Skoro się tylko znalazł poza domem pełną piersią zaczerpnął powietrza, uszu nadstawił, twarz mu się rozjaśniła i rumieniec na nią wystąpił, jakby chciał odczuć, co powie mu szum liści, i w którą stronę ukaże mu drogę.

Nie długo czekał; drgnął nagle, bo od wschodniej strony do uszu jego doleciał głos trąbki... On znał ten sygnał, szyję wyciągnął i nasłuchiwał, jak tuż po za tym sygnałem odezwała się tyralierska pukania karabinów.

Mnie tam nie ma! — szepnął i nuże drapać się na wysoki dąb, co tuż nieopodal wyrastał. Nie przeszła minuta, a on już siedział na wierzchu drzewa, kłął i patrzył, patrzył i kłął.

(Dokończenie nastąpi.)

ani za mieszkanie ani jadło przez 14 dni.

* **Wartembork.** W tutejszym kościele katolickim odbyła się rzadka uroczystość ślubna. Posiedzielka z Małej Dąbrówki, wdowa, i jej córka, brały razem ślub, każda ze swoim „wybranym“.

* **Biskupiec.** Tutejsze szkoły zostały z powodu panującej szkarlatyny tymczasem do 8 listopada zamknięte.

* **Zyborck.** Niejakaś Bergmann z Krukowa szła do naszego miasta w odwiedzinach do córki, gdy nagle śmierć ją w drodze zaskoczyła. Znaleźli ją gospodarze jadący do miasta nieżywą na szosie. Bergmannowa liczyła dopiero 58 lat i pozostawiła kilkoro jeszcze nieodchowanych dzieci.

* **W dyecezyi chełmińskiej** obchodzić będzie ks. proboszcz Machorski z Lisewa w przyszłym tygodniu swój dyamentowy jubileusz kapłański, a zarazem 60-letni pobyt w Lisewie. W miejscu tym był ks. Machorski najprzód kapelanem, potem zarządcą probostwa, a od roku 1836 proboszczem. Zaiste piękny, a tak rzadki jubileusz.

* **Z Wejherowskiego.** W poniedziałek zeszłego tygodnia wyjechało 6 rybaków w łodzi na pełne morze. Wskutek nagłej zmiany wiatru napełniła się łódź wodą, a jeden z rybaków został paraliżem rąszoney. Reszta wskoczyła w morze i trzech z nich utonęło, podczas gdy dwóch z nich zdołało się na odłamkach łodzi uratować. Ciało jednego tylko topielca znaleziono. Nieszczęśliwi byli ojcami rodzin, które pozostały w wielkiej nędzy.

* **Toruń.** Flisaków nie wpuszcza już policja do miasta Torunia. Do urzędzenia budy na kępie bazarowej, która jest własnością fortyfikacyi, nie ma jeszcze od komendy wojskowej pozwolenia. Handlarze dowożą więc flisom żywność na tratwy i na drugi brzeg Wisły. Do pilnowania granicy, aby jej z Polski ludzie nie przebywali, postawiono silną straż żandarmską, do czego ściągnięto żandarmów z wielu powiatów, mianowicie z świeckiego i wałeckiego.

ROZMAITOSCI.

Wielożeństwo. 6 tysięcy żon ma sułtan marekański, po 2 tysiące w trzech stolicach swego państwa; 3 tysiące ma król Aszantów w Afryce, 600 król syamski w Azji, 400 szach perski, 250 król dahomejski w Afryce, 300 sułtan turecki, ale 7 z nich tylko ma tytuł „Kadina“, czyli żona. Cudzoziemcy, nie znając stosunków i zwyczaju, liczą wszystkie służące w haremach za żony sułtańskie.

Piątki Kolumba. W Hiszpanii i we Włoszech w zeszły piątek święcono pamięć Krzysztofa Kolumba, dobywając na jaw całe szeregi dokumentów, dotyczących wielkiego żeglarsza. Z wielu innych przyczyn przytaczamy drobny szczegół, charakterystyczny w wyprawie, która do odkrycia nowego świata doprowadziła. Oto wypadki najpomysłniejsze w wyprawie Kolumba stale wydarzały się w piątki. W piątek wypłynął Kolumb z portu Palos, na odkrycie nieznanych kontynentów; w piątek dopełnił spostrzeżeń swoich nad odchyleńmi igły magnetycznej; w piątek po raz pierwszy spostrzegł ptaki, które mu zwiastowały zbliżenie się do lądu. W piątek 12 października 1492 r., odkrył Kolumb nieznaną ziemię i pierwszy zatknął na niej krzyż. W piątek, 19 października, zapowiedział królom katolickim powrót swój na kwiecień, powrót, który nastąpił zgodnie z zapowiedzią. W piątek odbył Kolumb wjazd tryumfalny do Barcelony. W piątek, 16 listopada, odnalazł na jednej z bezludnych wysp, świeżo odkrytych, krzyż, niewiadomo czyją ręką postawiony. W piątek, 30 listopada, stawia sam krzyż w Puerto-Santo. W piątek, 4 stycznia, o zachodzie słońca jedzie z powrotem do Hiszpanii. W piątek, 25 stycznia, morze obdarza go wielkim zapasem ryb. W piątek, 15 lutego, odkrywa wyspy Azorskie. W piątek, 22 lutego, Portugalczycy zwracają mu więźniów. W piątek, 8 marca, od zawziętego wroga swego, króla portugalskiego, odbiera zaproszenie, stanowiące pierwszy szczebel do późniejszej sławy. W piątek, 16 marca, zawija jako tryumfator do portu Palos. Krzysztof Kolumb zauważył ten dziwny zbieg okoliczności i szczególnie miał do piątków uznanie.

Ogłoszenia.

Moją **posiadłość**, 40 mórg roli z torfowiskiem, zabudowania nowe, dom pod dachówką, szopa i stodoła, chcę natychmiast z wolnej ręki sprzedać.

Józef Sender w Nowej Kaletce.
(Neu-Kaletka p. Wuttrienen.)

Sprzedaż posiadłości.

Moją posiadłość Droebnitz nr. 10, obszaru 346 mórg, o milę od Olsztynka położoną, zamierzam natychmiast w całości lub podzieloną sprzedać. Wpłaty potrzeba najmniej 3 tysiące talarów.

E. BOETTCHER,

Olsztynek (Hohenstein O. Pr.)

Syn porządnych rodziców, chcący się wyuczyć krawiectwa, znajdzie miejsce zaraz lub od Nowego Roku u mistrza krawieckiego

V. JACKOWSKIEGO w Butrynach.

Kalendarze na rok 1893:

Maryński, 60 fen.

Toruński, 50 fen.

Poznański 50 fen.

Polski (grudziądzki) 30 fen.

ma na składzie drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“

Potrzebna zaraz doskonała

gospodvni

na małe probostwo, któraby gospodarstwem różnym i domowym samodzielnie kierować umiała. Gdzie? powie Ekspedycya „Gazety Olsztyńskiej.“

Przyjmę zaraz dobrego

pachołka krawieckiego,

na stałą robotę aż do wiosny.


Jan Knobel, mistrz krawiecki



w W. Lamkowie (Gr. Lemkendorf).

KALENDARZ MARYANSKI

na rok 1893 z pięknym obrazem M. B. Częstochowskiej po 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Ilustrowany katolicki **Kalendarz polski** po 30 fen., z przesyłką 35 f. ma na składzie **A. Samulowski** w Gietrzwałdzie.

 Szuka się do Olsztyna doskonałego, umiającego biegle po polsku

 **przewodniczącego biura.** 

Zgłosić się trzeba pod literami E. S. do Ekspedycyi „Allensteiner Zeitung & Kreisblatt“ w Olsztynie.

Ucznia ze wsi, który musi umieć po polsku, przyjmie zaraz **Reinhold Hesse**, drogerja w Olsztynie, Rynek nr. 31.

Towarzystwo polsko-katolickie „Zgoda“ w Olsztynie

urządza w niedzielę, dnia 30 października, w hotelu Centralnym przy ulicy Szańcowej (Schanzenstr.)

przedstawienie teatralne.

Odegrane będą:

I.

PIOSNKA WUJASZKA.

Komedia w jednym akcie ze śpiewami, przez Jana Aleksandra hr. Fredrę.

II.

FLISACY.

Obrazek w jednym akcie ze śpiewkami przez Wł. L. Anczyca.

Po teatrze tańce.

Ceny miejsc: krzesło w pierwszych rzędach 75 fen., dalsze 50 fen., galerya 25 fen. — Póczętek o 6-tój wieczorem.

O liczny udział uprasza

Z A R Z A D.